Nr. 146. Lwów, dnia 22. Czerwca 1875. Wtorek. **Rok I.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi: we Lwowie kwartalnie 2 zł. 25 ct. miesięcznie 80 ct. z odnoszeniem do domu 1 zł. 10 c.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austryjackiem: kwartalnie 3 zł. 15 ct. miesięcznie 1 zł. 10 ct.

Kurjer Polski

Kupować można pojedyńcze numera w Administracji, w kasie teatralnej, w składzie tytoniów zagranicznych, w trafikach i u kolporterów.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracja „KURJERA POLSKIEGO,“ ulica Hetmańska l. 4, I. piętro.

Ogłoszenia przyjmują się po 4 ct. od wiersza.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Dziś Paulina biskupa. „ Tymofteja jep. | Wschód słońca o godz. 4 m. 5 Zachód „ „ 7 „ 58 | Długość dnia godzin 15 minut 55 Przybyło „ „ 7 „ 47 | Jutro Zenona biskupa. „ Wartłołomea

Rocznica. Dnia 22. czerwca 1818. Uroczyste złożenie zwłoków Tadeusza Kościuszki obok zwłok Jana III. i księcia Józefa Poniatowskiego na Wawelu.

(*S*) Gdy jedni spieszyli się w niedzielę na majówkę „Gwiazdy“, drudzy na festyn do ogrodu miejskiego, inni znowu na Pohulankę, Zofijówkę i t. d., delegaci „Stowarzyszenia pomocy dyetaryuszów galicyjskich i Wielkiego księstwa Krakowskiego“, nieważając na okropne gorąco i niedając się takowemu odstraszyć, wybrali się na wędrówkę z zaproszeniami na przedstawienie trzech aktowej komedji pp. „Belot i Villefard: „Testament Cezara“ w pięknem tłumaczeniu p. Władysława Sabowskiego, chcąc nieść ulgę cierpiącej braci, otrzeć łzę sierocie... Cel więc tak szlachetny tego towarzystwa zniewala nas do zamieszczenia bodaj słów kilku, o ile ramy pisma naszego pozwalają, by zachęcić szerokie koło naszych czytelników do wsparcia tej instytucjii, podania jej pomocnej ręki. Powiedzieliśmy wyżej, iż cel tej instytucji jest szchlachetny, i nie inaczej; celem bowiem tego Stowarzyszenia jest: a) udzielać członkom wsparcia w razie słabości, b) udzielać członkom pożyczki zwrotne, c) w razie kalectwa, lub zupełnej niezdolności do pracy udzielać członkom (inwalidom) roczne wsparcia, d) z funduszu towarzystwa pokrywać koszta pogrzebowe dla członków, ich żon, lub dla wdów po członkach, e) udzielać doraźne wsparcia po śmierci członków ich wdowom lub sierotom, i w końcu f) udzielać roczne zapomogi wdowom lub małoletnim sierotom. Stowarzyszenie to powstało dopiero niedawno; nie mogło więc, ani też miało czas rozwinąć się tak, by już dziś było w możności rozporządzania znaczniejszym funduszem. Chąc więc przysporzyć takowy, widząc iż tenże z każdym dniem staje się potrzebniejszym, urządza jutro przedstawienie teatralne na ten cel. Sądzimy iż tych słów kilka winny wystarczyć i winny przekonać, że wzięcie udziału w tem przedstawieniu, oraz zakupienie kilku, a w razie niemożności bodaj jednego biletu jest naszym obowiązkiem.

Dotychczas utrzymywało się to Stowarzyszenie przeważnie niezmordowaną pracą i zabiegami p. Żółkiewskiego Dyrektora Towarzystwa realnościowego któremu prawdziwie bezinteresownie szedł z pomocą poświęcając wolny czas od urzędowania p. Robert Richter, urzędnik namiestnictwa. Dziś Stowarzyszenie to, chcąc się rozwinąć, i godnie spełniać przyjęte na się obowiązki zapotrzebowało funduszów większych, nie dajmy mu więc upaść, podajmy pomocną rękę, zapełnijmy teatr, jak to zwykle w podobnych wypadkach czyniliśmy, a przekonamy niechętnych nam, że dawna ofiarność w nas nie zamarła że gdzie potrzeba pomocy, tam potrafimy być nawet hojnymi, że jesteśmy zawsze gotowi nieść ulgę i pociechę schorzałemu starcowi, otrzeć łzę nieszczęśliwej i opuszczonej sierocie! Mamy nadzieję, i więcej jak nadzieję, bo przekonanie, i więcej jak przekonanie, bo wiarę, że słowa te znajdą odgłos i poparcie w czytelnikach naszego Kurjera.

(*R. S.*) Zwolna, z wielką trudnością podnosi się u nas przemysł. Z zastoju społecznego, w jakim byliśmy i jesteśmy pogrążeni budzą się przecież na różnych punktach kraju siły, i widać ruch i pracę. A chociaż rezultat tej pracy nie da się żadną miarą porównać z zagranicą — choć jest drobny i wątły, przecież z pewnem zajęciem i pewnem zadowoleniem patrzy nań oko obywatela kraj miłującego, albowiem jest on zawsze zaczęciem — jest wejsciem na drogę — po której dalej postępując wzrost i rozwój większy nastąpią koniecznie.

W tej myśli kreślimy mały — i wiemy to dobrze, niedostateczny szkic naszych fabryk machin we Lwowie. Idąc porządkiem, zaczniemy od najstarszej, najdawniejszej. Jest nią fabryka pana Pietscha przy Ulicy Łyczakowskiej.

Pierwotnie założona jako fabryka kotłów, zmieniała swoje formy, dziś jest fabryką machin, posiadającą odlewarnię żelaza, świeżo otworzoną, o piecach kopulowych (dawniej bowiem wykonywano w niej tylko odlewy drobne z tak zwanych tygli) ma machiny pomocnicze, tokarnię, hyblarnię żelaza i t. p. poruszane parą.

Fabryka ta ma bardzo obszerny plac do dalszego rozwinięcia się. Zdolny inżynier nowszej rutyny miałby tu pole do

---

Pan Pafnucy.

Szkic

(Wyjątek ze szkiców humorystycznych p. t „Obrazki na szkle“.)

Poczciwy człowiek ten pan Pafnucy!. Jaka szkoda że go nie znacie! Jest to pod każdym względem wzór godny naśladowania. Co za niewyczerpaną dobroć i cierpliwość, jaką uprzejmość i słodycz, jaką uprzedzającą grzeczność posiada ten pan Pafnucy! Nie do uwierzenia. Byłbyś z głazu człowiecze, gdybyś się nie rozczulił, jak cię za rękę uściśnie. A cóż dopiero jak przemówi! Mój Boże! Otworzysz usta, słuchasz i słuchasz i chciałbyś wiecznie tak słuchać, pomimo, że nic nie rozumiesz.. Nadzwyczaj mądry to człowiek! Posłuchajcie go tylko jak zacznie mówić o swojej bombonierce, o tej, co to jego dziad dostał ongiś od Napoleona Bonapartego. Cuda, powiadam wam, cuda! A cóż dopiero, kiedy klapnąwszy po niej palcami, wyjmie jeden cukierek i położywszy ci go na kolanach, powie:

— Skosztujże Pan Dobrodziej, bardzo proszę.

Jeżeli weźmiesz go do ust i powiesz: „dziękuję“, ukłoni ci się uprzejmie i rzeknie usiadając znowu i chowając bombonierkę:

— Są bardzo dobre. Sprowadzam je wprost ze Lwowa....

Przytem zwykle poprawia kołnierzyka i uśmiecha się bardzo przyjemnie. Pan Pafnucy nigdy się na głos nie śmieje. Mówi on zawsze, iż głośny śmiech jest oznaką złego wychowania. Powiada on także, iż nigdy jeszcze w swojem życiu nie płakał, pomimo, iż mu już dawno pięćdziesiątka minęła. To też przypatrzcie mu się, jak on jeszcze wybornie wygląda! Prześlicznie, powiadam wam, prześlicznie! Sam mi się przyznał w sekrecie, iż waży półtrzecia cetnara. Nie wiem z jakiego powodu pan Pafnucy nie chce, ażeby o tem ludzie wiedzieli, jednakże powiedział mi to wyraźnie. Dziwne upodobanie! Kryje się z tem, z czego inni są dumni do tego stopnia, iż każą płacić chudeuszom, którzyby ich tuszę chcieli admirować! Ośmieliłem się zrobić w tym względzie uwagę panu Pafnucemu, mówiąc, iż ja będąc na jego miejscu chwaliłbym się moją tuszą, przed całym światem; ale on odpowiedział mi wtedy coś takiego, czego ja dotychczas w żaden sposób nie mogłem zrozumieć i jestem pewnym, iż nigdy nie zrozumiem, jeżeli mi ktoś nie wytłómaczy Oto powiedział mi:

— Et, to żona, Panie, żona....

Co to znaczy?. Jaki to ma związek z tem, co ja powiedziałem?. Daję głowę że i wy tego nie rozumiecie. Pytałem się o to ludzi starych i bardzo uczonych, ale każdy z nich patrzył się na mnie, jak na waryata, ruszał ramionami, uśmiechał się i odpowiadał: „nie rozumiem“. Ileż to nocy ja przemyślałem nad tem przeklętem zdaniem, ile obiadów mi ono popsuło! Wszystko nadaremnie. W chwili, kiedy to przeklęte zdanie wyszło z ust pana Pafnucego, poprawiłem się na krześle i zapytałem, ile mogłem najgrzeczniej i najuprzejmiej:

— Czy pozwoli pan Dobrodziej prosić o łaskawe powtórzenie tego, co pan Dobrodziej raczył dopiero wymówić....

Pan Pafnucy pomyślał chwilę, potem wyjął ze srebrnej bombonierki nadziewanego cukierka i kładąc mi go na kolanach rzekł przyjemnie się uśmiechając:

— Skosztujże Pan Dobrodziej, bardzo proszę....

Dłużej nalegać byłoby niegrzecznością, dlategoteż wziąwszy cukierek i dziękowawszy zań uprzejmie, zacząłem

pracy — co też z czasem zapewne nastąpi.

Druga z kolei po starszeństwie jest fabryka Pana Augusta Szumana przy Ulicy Łyczakowskiej, również założona na fabrykę kotłów, jak i poprzednia. Obie te fabryki obsługiwały przeważnie gorzelnie, i przekształcały się stopniowo na fabryki machin. Położenie tej drugiej, w środku samego miasta nie jest korzystne — plac ścieśniony uniemożebnia prawie zorganizowanie i rozwinięcie na skalę postępową. Właściciel nie używa machin pomocniczych — machina parowa pomaga ręcznej pracy. Ruch i czynność ciągła dają się tu widzieć — co dowodzi, że w obranym kierunku licznych posiada klientów.

Trzecia z kolei przy Ulicy Balonowej, jest dziś własnością spółki obywateli ziemskich. — Początkowo założona przez zdolnego w swoim czasie technika ś. p. Klimkiewicza, który jeszcze za czasów księcia Lubeckiego dał dowody swych zdolności w Królestwie polskiem przy urządzeniu wielu fabryk. Z jego to inicyatywy i pod jego kierownictwem założoną była fabryka w Wełdzierzu dla wyrobu żelaza z ubogiej bardzo rudy, — która pożarem później zniszczona, więcej nie powstała. — Klimkiewicz osiadłszy we Lwowie, usiłował założyć, fabrykę machin dziś czynną przy Ulicy Balonowej, ale dla braku funduszów w samym zarodzie zaprzestać musiał. Życie nowe i dalszy rozwój zaczętej pracy poczyna się dopiero przez wzięcie fabryki tej w dzierżawę przez PP. Przygodzkiego i Lindtnera. — Następnie przechodzi ona na własność hr. Russockiego, Bala i współki, — a później na własność PP. Łączyńskiego Bala, i spółki. Założona na placu bardzo obszernym, obsługiwana machiną parową; znacznie już zaopatrzona w machiny pomocnicze, posiada gisernię, i odlewalnię żelaza. Korzystała widocznie z tylu zmian i przejść — i zaczyna się cieszyć powodzeniem. Wyroby jej widzimy staranniej wykonywane, i ruch jej coraz większy. — Przyszłość jej może być wielką — jeżeli pod fachowem kierownictwem dalej rozwijać się i postępowo naprzód dążyć nie zaniedba.

Fabryka Pana Kwaszyńskiego, dawniej na Żółkiewskiem — obecnie przy Ulicy Łyczakowskiej ma plac obszerny, i środki do rozwoju odpowiedniego — ma swych klientów. — Właściciel dotąd jej nierozwinął — lecz mamy nadzieję, że i tu rozwój odpowiedni z czasem nastąpi.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości miejscowe.

* W niedzielę dano w teatrze dobrze znaną operetkę „20 Cór na wydaniu“ oraz komedję pp. Alex. Dumasa i Eug. Nus p. t. „Zielony Szal“. Publiczności pomimo dnia świątecznego, znów nadzwyczaj było mało. W „Zielonym Szalu“ Pani Nowakowska i Pan Ładnowski grali jeszcze świetniej, niż po raz pierwszy.

(*B*) Dziś, we wtorek, odbędzie się w ogrodzie Pojezuickim Promenade-concert orkiestry 55 pułku hr. Gondrecourt. Wstęp od osoby 15 kr. Początek o godzinie 5tej.

(*B*) Onegdajszy Festyn w Pojezuickim ogrodzie na rzecz domu przytułku św. Łazarza, nie wypadł dosyć pomyślnie. Pomimo sprzyjającej pogody, osób było bardzo mało; na ten sam bowiem dzień, zapowiedzianą była wycieczka Towarzystwa „Gwiazdy“ i Festyn w ogrodzie Kisielki. Jednakże mimo nielicznej publiczności, losy na loteryę fantową w ogrodzie Pojezuickim prawie wszystkie zostały rozsprzedane, co przypisać należy gorliwości sprzedających Pań. Pod wieczór oświetlono ogród ogniami bengalskimi, a nieprzyjemny zapach i dym ztąd powstały, wiele się niewątpliwie przyczynił do tego, że już o godzinie 10tej ogród prawie był pustym.

* Samobójstwo. Panna G*. 17. letnia córka c. k. urzędnika otruła się zażyciem fosforu z zapałek przedwczoraj w pomieszkaniu rodziców przy ulicy Akademickiej. Nieznamy powodów tego tragicznego wypadku.

mówić o czem innem. Więc dalejże w rozhowory to o życie, pszenicy, sianie i kartoflach, to o gorzelni, wódce, piwie i kwaśnem mleku, to wreszcie o wpływie pokarmów na zdrowie ludzkie, i t. d. i. t. d Prześlicznie mówi ten pan Pafnucy! Prześlicznie nawet o takich rzeczach, o których nie ma co mówić A cóż dopiero, kiedy w uniesieniu opisywać ci zacznie piękność i dobroć swojej młodziutkiej żony; tak niezwykłą u niemowląt spokojność czteromiesięcznej córeczki, wierność i szlachetność swojego młodego sekretarza i t p. nadzwyczajności!!! Zgłupiejesz, człowieku, powiadam ci, — zgłupiejesz do tego stopnia, iż słówka nawet nie odpowiesz na to wszystko. Pomyślisz sobie tylko, z zazdrością spoglądając na tłuściutki podbródek i okrąglutki brzuszek pana Pafnucego: „Jakże ty nie masz wybornie wyglądać, mój Panie, kiedy tak jesteś szczęśliwym!“ Masz słuszność, mój drogi... nie widziałem w mojem życiu tak szczęśliwego człowieka, jak ten pan Pafnucy. Czegóż bo on nie ma, mój Boże!? We wszystkiem mu Pan Bóg błogosławił. Dał mu wielki majątek, poważanie u ludzi, piękną, dobrą i wierną żonę, zacnego i wiernego przyjaciela w osobie sekretarza pana Adolfa, i tyle, tyle innych rzeczy! Wreszcie, na starość, kiedy się już najmniej tego spodziewał, obdarzył go dziecięciem tak upragnionem a spokojnem i ładniutkiem dziecięciem.. Możeż człowiek być więcej szczęśliwym, tem bardziej, gdy jest najzdrowszym i najgrubszym pod słońcem człowiekiem! Sam pan Pafnucy przyznaje, iż ma wszystko, czego mu tylko do szczęścia potrzeba Jedna tylko mała chmurka zaćmiewa jasny błękit jego życia. Oto pani Irena, ta łagodna i dobra małżonka, najlepsza z wszystkich kobiet, szczególniejszym sposobem nienawidzi tego zacnego i wiernego Adolfa. Pan Pafnucy bardzo kocha swego przyjaciela, nie dziw przeto iż gryzie go to, że pan Adolf równie przychylnych uczuc nie znalazł w sercu jego małżonki. Przyznam się, że i mnie to dziwi niepomału. Nie pojmuję, jak można go nie lubić. Pan Adolf jest to człowiek dobrze wychowany, bardzo grzeczny i spokojny, a wreszcie.. przystojny... nadzwyczaj przystojny, mogę nawet powiedzieć. Ma on bardzo czułe serce, szczególniej lubi małe dzieci. Od czasu narodzenia córeczki pana Pafnucego, małej Zosieńki, pan Adolf nic prawie nie robi przez cały dzień, tylko ją nosi na rękach, kołysze i pieści. Doprawdy, czasem aż rozśmiesza mnie tą swoją czułością. Nie pojmuję, jak można do tego stopnia kochać takie małe i czerwone dziecko, jeżeli się nie jest jego ojcem. Pan Pafnucy także bardzo kocha swoją małą córeczkę, ale przecież nie do tego stopnia. Znajduje on ją bardzo do siebie podobną i unosi się widząc jaką czułością i pieczołowitością otacza ją czułe serce pana Adolfa. Przyznam się, iż ja nie widzę najmniejszego podobieństwa między małą Zosią a panem Pafnucym—powiedziałbym nawet, iż ma w rysach coś takiego, co mi jakoś dziwnie młodego sekretarza przypomina — nie chcąc jednakże odbierać tej pociechy panu Pafnucemu, nic mu o tem nie wspominałem. Zresztą być bardzo może, iż ja się łudzę w tym względzie, gdyż z obrzmiałych rysów czteromiesięcznego dziecka nic jeszcze nie można o podobieństwie wnioskować.

Pan Pafnucy prowadzi nadzwyczaj regularne życie. Wstaje on zawsze o 9tej, je obiad o 2giej, kładzie się spać o 10tej godzinie Nigdy wcześniej, nigdy później. Przed spoczynkiem siedzi on zwykle pół godziny na ganku używając świeżego powietrza. Tam też zwykle przychodzi pani Irena, ażeby mężowi powiedzieć dobranoc. Bierze go ona za rękę i całując w czoło, mówi:

— Dobranoc, Pafeczko.

W teatrze hr. Skarbka

We Środę dnia 23. Czerwca 1875.

Na dochód

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetaryuszów galicyjs. we Lwowie

Po raz drugi:

TESTAMENT CEZARA

Komedja w 3. aktach przez pp. Belot i Villeford, przełożył Władysław Sabowski.

OSOBY:

Izydor Girodot	P. Dobrzański.
Klementyna, jego żona	Pni. Aszpergerowa.
Celestyn ich syn	P. Kwieciński.
Feliks Girodot	P. Zboiński.
Paulina, jego córka	Pni. Woleńska.
Massias	P. Konarski.
Lehuchoir	P. Zamojski.
Hortensya, jego żona	Pni. Nowakowska.
Lucjan	P. Woleński
Langlumeau	P. Dębicki.
Notarjusz	P. Galasiewicz.
Pierwszy służący	P. Dworski.
Drugi służący	P. Nowicki.

Rzecz dzieje się w 1. i 3. akcie w Paryżu, w 2., w pomieszkaniu pana Lehuchoir.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 8mej.

W teatrze hr. Skarbka.

We Wtorek dnia 22. Czerwca 1875.

ŻYCIE PARYZKIE

Opera komiczna w 5. aktach Henryka Meilhac i Ludwika Halevy, z muzyką J. Offenbacha.

OSOBY:

Baron de Gondremark	P. Dobrzański.
Brazylijczyk	P. Koncewicz.
Frick	P. Mikulski.
Prosper	P. Zboiński
Robinet	P. Kwieciński.
Raul de Gardefeu	P. Fiszer.
Urban	P. Koncewicz.
Józef, przewodnik	P. Nowakowski.
Gontran	P. Wojnowski.
Alfons, służący Raula	P. Nowicki.
Baronowa Krystyna de Gondremark	Pna. Szirer.
Pani Quimper de Karadec, wdowa	Pni. German.
Paulina) Metella)	Pna. Wajcówna.
Gabriela	Pni. Dobrzańska.
Pani de Folle Verdure	Pni. Linkowska.
Leonia	Pna. Zion.
Klara	Pna. Heber.
Pokojówka	Pna. Świętosławska.
Ludwika	Pna. Heger.

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Ceny miejsc: Loża pierwszego piętra i parterowa 7 złr. Loża drugiego piętra 5 złr. Loża trzeciego piętra 3 złr. 20 ct. Krzesło parterowe i wstęp na parkiet 1 złr. 50 ct. Krzesło pierwszego piętra 2 złr. — ct. Krzesło drugiego piętra 1 złr. 20 ct. Krzesło trzeciego piętra 80 ct. Miejsce numerowane na parterze 90 ct. Wstęp na parter 50 ct. Wstęp na trzecie piętro 40 ct. Galerja 25 ct.

Początek o godzinie 8mej.

Właściciel, Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Pini. Z drukarni zakł. Ossolińskich pod zarządem uprz. dzierż. A. Vogla.